

# „Requiem” Mozarta

Morena, 27 marca 2001 r.  
Rozmyślenia na temat „Requiem”

Wiodącym utworem dzisiejszego koncertu będzie „Requiem” Mozarta, dzieło uznane za jedno z najwybitniejszych osiągnięć tego genialnego kompozytora i zaliczone do największych arcydzieł wszechczasów. W odróżnieniu od większości swoich utworów, Mozart pracował nad Requiem wolno, wręcz z pietyzmem, przywiązując ogromną wagę do szczegółów. Chociaż inspiracją do napisania „Requiem” było zamówienie od nieznanego osoby, tworzył je z myślą o sobie, świadom tego, że jego ziemski żywot dobiegał końca. Los sprawił, że nie dokończył dzieła, a mimo to, ta przepiękna pieśń żałobna zwieńczyła wspaniale cały dorobek Mistrza i ciągle niezwykle jasno błyszczy w światowym dziedzictwie kultury. Słuchając „Requiem” trudno nie zadumać się nie tylko nad przedwczesną śmiercią kompozytora, czym być może spełnił jego wolę, ale i nad samą istotą śmierci, zjawiskiem ściśle związanym z życiem, gdyż bez życia nie ma śmierci i każde życie kończy się śmiercią. Od wielu lat dziesiątki tysięcy naukowców zgłębiają tajniki życia. Dzięki nim znamy podstawowe zasady funkcjonowania organizmu, znamy drogi przekształcania pokarmu w energię i w substancje niezbędne do podtrzymywania funkcji życiowych, został rozszyfrowany ludzki genom, natomiast nie przybliżyliśmy się ani na jotę do wyjaśnienia dwóch najważniejszych zagadek życia, tj. jego powstawania i śmierci. Nie jesteśmy w stanie naukowo wytłumaczyć przejścia materii nieożywionej do ożywionej i odwrotnie. Mam tu na myśli nie przekazywanie życia z pokolenia na pokolenie przez rodziców, czy w inny sposób, np. przez podział, pączkowanie, czy nawet klonowanie, ale to pierwsze ożywienie materii, które dokonało się w odległej przeszłości. Niezłębioną jest również zagadka śmierci. Jak to się dzieje, że żyjący, myślący organizm traci swoje możliwości i znów staje się nieożywioną materią, a przecież w jego chemicznym składzie nie nastąpiły żadne zmiany. Ze zbioru tych samych atomów, tak samo połączonych, ubyło coś niematerialnego, jakaś siła dotychczas utrzymująca ten zbiór w innym wymiarze, obdarzała go świadomością, wolą, chęcią istnienia, obcowania i wszystkimi innymi atrybutami świadczącymi o życiu. Jak się to dzieje, że do życia można przywrócić pacjenta, którego serce przestało tłoczyć życiodajną krew, a



*Kolejny sukces JM Rektora PG, laureata Pomorskiej Nagrody Artystycznej 2000 w kategorii Mecenat Kultury*

płuca pobierać niezbędny do życia tlen? Co nadal pozostawało w tym, wydawałoby się martwym ciele, że ponownie wróciły funkcje życiowe? Z drugiej zaś strony lekarze stwierdzają śmierć kliniczną, kiedy serce jeszcze bije, płuca pracują, zachodzą inne procesy nazywane życiowymi, a tylko mózg częściowo przestał spełniać swoją rolę. W tym stanie długo jeszcze można podtrzymywać fizjologiczne procesy, ale czy jest to podtrzymywanie życia? Ożywienie materii i utrata atrybutów życia jawią się jako dwie wielkie, nierozwiązane, a być może i nierozwiązywalne zagadki. Myślę, że słuchając „Requiem” warto zadumać się nad siłą sprawczą życia i końcem jej działania.

Zanim oddamy głos artystom, chciałbym w imieniu Państwa i w moim własnym gorąco podziękować tym wszystkim, którzy szczególnie przyczynili się do zorganizowania tego koncertu. Przede wszystkim sponsorom. To dzięki nim ceny biletów były na tyle umiarkowane, że tak wiele osób mogło je nabyć. To oni, co często podkreślam, przejęli rolę mecenasów dawnych lat, a więc monarchów, książąt i innych możnowładców, którzy zdawali sobie sprawę z tego, że najcenniejsze dzieła wymagają wsparcia. Dzisiejszy koncert wsparli szefowie następujących przedsiębiorstw: **Centrum Targowego, Chińsko-Polskiego Towarzystwa Okrętowego, Det Norske Veritas, Kredyt Banku, Międzynarodowych Targów Gdańskich, Przedsiębiorstwa Techniczno-Budowlanego Bogdana Dulcka, Rafinerii Gdańskiej i Wielkopolskiego Banku Kredytowego**. Na sali wśród nas są szefowie i przedstawiciele tych przedsiębiorstw. Podziękujmy im gorąco, a ich pomoc niech wróci do nich zwielokrotniona.

Chciałbym też wyrazić najserdeczniejsze słowa podziękowania patronom medialnym: **„Dziennikowi Bałtyckiemu”, Radiu Plus i Telewizji Gdańsk**. Współpraca z nimi szczególnie z radiem i telewizją, układała się wzorowo. Dziękuję bardzo.

Z dużą pomocą pospieszyły **Policja, Wydział Infrastruktury Miejskiej Urzędu Miejskiego w Gdańsku i Zakład Komunikacji Miejskiej**. To dzięki ich wysiłkom kłopoty z parkowaniem okazały się znacznie mniejsze niż byłyby, gdyby zabrakło profesjonalnego nadzoru i specjalnej pieczy. Za pomoc, inicjatywę i zrozumienie bardzo dziękuję.

Nie mogę zapomnieć o wkładzie osób związanych z Politechniką, przede wszystkim pracowników Dyrekcji, Biura Rek-



*Ks. Wojciech Chistowski, proboszcz parafii pw. Bożego Ciała dziękuje Małgorzacie Kuchtyk, dyrygentowi Chóru Kameralnego z Kartuz*

tora, Sekretariatu, Administracji, Obsługi oraz Chóru Politechniki. Bez nich nie byłbym w stanie podejmować przedsięwzięć na tak dużą skalę. Dziękuję.

Na specjalne podziękowanie zasługują dwie osoby. Ks. proboszcz **Wojciech Chistowski** nie tylko z entuzjazmem podjął się trudu współorganizowania koncertu, ale wykazał godną podziwu inicjatywę i profesjonalne podejście w przygotowaniu kościoła do koncertu. Dziękuję zarówno księdzu, jak i wszystkim służbom kościelnym, które włożyły ogromną pracę. Kilka miesięcy temu, jeszcze tydzień temu, górny kościół wyglądał jak ogromny plac budowy. To, czego dokonali, graniczy z cudem. Dziękuję.

Druga osoba, która zasługuje na specjalne podziękowanie to **Mariusz Mróz**. Podziękowanie należy się mu nie tylko za to, że przygotował koncert pod względem artystycznym i już za chwilę poprowadzi orkiestrę oraz połączone chóry, ale i za to, że ten koncert jest jego pomysłem.

Proszę wybaczyć, że odwróciłem kolejność. Zwykle dziękuję się po koncercie. Myślę, że będziemy mieli jeszcze okazję podziękować za jego wykonanie, natomiast te podziękowania były skierowane do tych wszystkich, którzy swoją pracą umożliwili jego zaistnienie. Po koncercie, już w innym nastroju, będziemy dziękować wykonawcom, którzy już teraz odnieśli wielki sukces, przyciągając ponad 3 000 słuchaczy. Takie tłumy gromadzą jedynie największe gwiazdy. Kto z tych młodych artystów jest tą największą gwiazdą?

Za chwilę pan prof. Joachim Gudel, pedagog Akademii Muzycznej w Gdańsku, organista w tym kościele i dyrygent wspaniałego chóru parafii pw. Bożego Ciała, przedstawi krótko wykonawców, przybliży nam sylwetki kompozytorów oraz zapozna nas z prezentowanymi utworami. Życzę głębokich przeżyć i niezapomnianych wrażeń.

*Prof. Aleksander Kołodziejczyk  
Rektor Politechniki Gdańskiej*

## Koncert wielkopostny na Morenie

Przeszło trzy tysiące melomanów przyszło na zaproszenie profesora Aleksandra Kołodziejczyka, rektora Politechniki Gdańskiej, na koncert zorganizowany w nowo budującej się świątyni na Morenie pod wezwaniem Bożego Ciała, w sobotę 31 marca, w godzinach wieczornych. Na zaproszenie Chóru Politechniki Gdańskiej w koncercie wzięła udział Orkiestra Kameralna ze Słupska, zaprzyjaźniony chór Kantorei St. Petrus und Andreas z Brilon oraz parafialny chór mieszany Cantores Minores Gedanensis z miejscowego kościoła i Chór Kameralny z Kartuz, prowadzony przez absolwentkę Akademii Muzycznej w Gdańsku mgr Małgorzatę Kuchtyk.

W programie koncertu znalazły się arcydzieła tej miary, co słynne „Stabat Mater” Pergolesiego i Mozarta symfonia g-moll, jak i z okazji 210. rocznicy śmierci kompozytora (Mozart zmarł w Wiedniu w 1791 r.) wykonane „Requiem”.

Z listów Mozarta do ojca wiemy, że kompozytor, mimo młodego wieku, często myślał o śmierci. W liście z roku 1787 nazywa śmierć „najlepszym przyjacielem”, a myśl o śmierci każe mu pamiętać o szczęśliwości wiecznej, bo „gdyby życie miało się kończyć na tym świecie, nie warto byłoby przeżywać”.

Zachował się opis prawykonania gotowych już części „Requiem”. Sam kompozytor dyrygował i śpiewał altem. Przy „Lacrimosa” Mozart nie mógł już dalej śpiewać – do łez wzruszała go własna muzyka, a może też świadomość zbliżającej się śmierci... Partytura „Requiem”, pisana przez kompozytora pod koniec życia, rozpoczyna się wstępem instrumentalnym w niskich partiach basettornów i fagotów, prowadząc żalobną modlitwę, podczas kiedy skrzypce ilustrują płacz. W siódmym takcie puźony, trąby i kotły uderzają fortissimo, prowadzą człowieka na Sąd Ostateczny. Całą „Sekwencję” przyrównać można do „Sądu ostatecznego” Hansa Memlinga z Kościoła Mariackiego, czy też gigantycznego fresku Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej. Cały zespół wykonawców, chóry (w liczbie 150 osób!), orkiestra, czy też kwartet znakomitych solistów (Aneta Kołton – sopran, Beata Koska-Kreft – alt, Tomasz Krzysica – tenor, Bartłomiej Tomala – bas) pod dyktando Mariusza Mroza – nie zawiódł tak licznie zebranej publiczności, a sukces ten przeszedł najśmielsze oczekiwania. A ponadto okazało się, iż świątynia Bożego Ciała stanowi wnętrze koncertowe o niezwykle przyjaznej dla wykonawców i świetnej dla publiczności aku-



*Prof. Joachim Gudel (w środku) oraz Mariusz Mróz,  
dyrygent Chóru PG, i Aneta Kołton, solistka*

stycie. Można tylko pogratulować rektorowi Politechniki Gdańskiej tej inicjatywy, której realizacja wzbudziła gorący entuzjazm zgromadzonej rzeszy miłośników muzyki.

A należy dodać, iż prócz „Requiem” Mozarta – Orkiestra Kameralna ze Słupska wykonała przedostatnie dzieło symfoniczne tegoż kompozytora, zanotowaną w katalogu Köchla pod numerem 550 symfonię g-moll z 1788 roku. Autograf tej symfonii przechowywany jest w Bibliotece Towarzystwa Miłośników Muzyki z Wiednia i pochodzi ze zbiorów Johannes Brahmsa. Doprawdy podziwiać można było soczystość brzmienia kwintetu, czystą intonację instrumentów dętych i piękno interpretacji w tym wnętrzu o idealnej – jak się okazało – akustyce.

Kameraliści słupscy również pod dyktando Mariusza Mroza i współdziałale solistek: Joanny Sperskiej – sopran oraz Beaty Kostka-Kreft – alt, wykonali tak ściśle związane z wymową liturgiczną okresu wielkopostnego „Stabat Mater” Giovanniego Battisty Pergolesiego (1710-1736). Dzieło to napisane pod koniec życia kompozytora (Pergolesi umarł, mając zaledwie 26 lat!) zostało ukończone dosłownie na cztery dni przed śmiercią. Partie solowe na spran i alt zdumiewają potęgą wyrazu i głębią przeżyć przy interpretacji słów franciszkańskiego mni-

cha z XIII wieku: „O quam tristis et afflicta fuit illa benedicta Mater Unigeniti...” („O jak smutna i strapiona jest ta błogosławiona Matka Boga Jednorodzonego...”).

Doprawdy wzruszenie publiczności udzieliło się też wykonawcom interpretującym to dzieło zaiste nieśmiertelne... Proboszcz tej świątyni ks. Wojciech Chistowski w serdecznych słowach podziękował wszystkim wykonawcom za ich twórczy wysiłek. A rektorowi Politechniki Gdańskiej, prof. dr. hab. inż. Aleksandrowi Kołodziejczykowi pogratulować należy inicja-

tyw oraz jakże imponującej organizacji całego koncertu. Rektor, otwierając koncert, powitał zarówno licznie zabraną publiczność, jak i gospodarzy kościoła z arcybiskupem ks. dr. Tadeuszem Gocłowskim na czele. Udział licznie zgromadzonych osób duchownych gwarantuje przetrwanie tej jakże znaczącej inicjatywy również i w przyszłości.

*Joachim Gudel  
Akademia Muzyczna w Gdańsku*

## Odnowa moralna elit politycznych warunkiem odnowy moralnej Narodu

Ogólnopolska Konferencja Samorządowa – POSEŁ Z KAŻDEGO POWIATU,  
Politechnika Gdańska, Auditorium Novum, 7.04.2001 r.

Jestem przekonany, że moje wystąpienie nie wzbudzi entuzjazmu na tej sali, a być może u części z Państwa wywoła niezadowolenie. Uważam jednak, że tylko szczerą, bez zakłamań wymianą poglądów ma sens i jest w stanie zapobiec groźnym niebezpieczeństwom. Coraz więcej symptomów wskazuje na narastanie sytuacji kryzysowej: wzrasta bezrobocie, spada tempo przyrostu PKB, rośnie niezadowolenie z wielu powodów, w tym z utrudnionego dostępu do opieki zdrowotnej, ze spadającego zaufania do zabezpieczeń emerytalnych, z nieefektywnej pomocy najuboższym czy chociażby z tolerowania niব্যkształcenia w niব্যuczelnich. Mało kto zdaje sobie sprawę z zagrożenia, jakie stanowi pogarszający się poziom nauczania – dopiero po przystąpieniu do Unii Europejskiej setki tysięcy posiadaczy niব্যdyplomów zorientują się, że dysponują jedynie świstkami papieru. Te mnożące się jak grzyby po deszczu niব্যuczelnie, i to nie tylko prywatne, egzystują głównie dzięki opiece roztoczonej nad nimi przez zatrudnianych w nich polityków. A przecież zatrudnianie na etatach lub wynagradzanie w inny sposób czynnych polityków, to nic innego jak korupcja. Korupcją jest również organizowanie odpłatnych szkoleń z udziałem pracowników urzędów centralnych, np. na temat właściwej interpretacji obowiązujących przepisów! Niedawno odbyła się w Gdańsku dyskusja z dominikaninem, ojcem Maciejem Ziębą, na temat korupcji. Jeden ze znanych wybrzeżowych samorządowców ubolewał nad tym, jak bardzo w ostatnim dziesięcioleciu spadło morale polityków. Sami wiemy, że to stwierdzenie odnosi się do znacznie szerszego gremium i – niestety – to zjawisko ma tendencje rozwojowe. Najwyższy czas, żeby podjąć działania zaradcze. Na moje pytanie: kto powinien rozpocząć odnowę moralną? ojciec Zięba odpowiedział, że każdy z nas samodzielnie. Niestety, jest to mało skuteczny sposób, wręcz utopijny. Ktoś musi zapoczątkować i poprowadzić ten proces. Myślę, że jest tylko jedna grupa społeczna predestynowana do tego, ale odnowę musi zacząć od siebie. Tą grupą są elity polityczne. Po likwidacji przez Parlament list krajowych w wyborach do Sejmu można by wnioskować, że proces odnowy już się rozpoczął, gdyby nie przyczyny tej decyzji. Natomiast wprowadzenie jednomandatowych okręgów wyborczych, i to nie tylko w wyborach do parlamentu, może stać się rzeczywistym początkiem odnowy moralnej elit politycznych. Przede wszystkim nastąpiłby odwrót od partyjniactwa i zasady TKM. Wybrany w jednomandatowym okręgu przedstawiciel będzie odpowiedzialny przed wyborcami i ściśle z nimi związany. Taki sposób wyborów wyeliminuje osoby przypadkowe, które znalazły się pośród wybranych tylko dzięki efektowi tzw. lokomotywy.

Nie dojdzie do skrajnych przypadków, w tym do wyboru posła przy poparciu kilkuset głosów, z jednoczesną eliminacją kandydatów, którzy otrzymali kilkanaście tysięcy głosów. Musimy zdawać sobie jednak sprawę z tego, że okręgi jednomandatowe to tylko konieczny, ale nie wystarczający warunek odrodzenia moralnego elit politycznych. Wyborcy muszą mieć możliwość odwołania przedstawiciela, który ich zawiódł. Kolejną sprawą jest liczebność Parlamentu. Czy koniecznie trzeba nam 460 posłów i 100 senatorów? A może wystarczyłoby 360, a sądząc z frekwencji na większości debat sejmowych, 120 też nie byłoby za mało. Tyłu posłów całkowicie wystarczyłoby do głosowania, a legislacyjne przygotowanie ustaw należy zlecać profesjonalnym zespołom. Również propozycja jedynie po dwóch senatorów z każdego województwa jest godna rozważenia. Przede wszystkim liczy się jakość, a nie ilość. Dalej – przyszedł czas na zniesienie immunitetów. Dopóki parlamentarzyści nie będą nieskazitelni moralnie, dopóty nie zaprzestaną korzystać z immunitetu w niecznych celach. Poseł czy inny przedstawiciel władzy, po dokonaniu czynu niegodnego, w poczuciu odpowiedzialności przed wyborcami, powinien sam, bez nacisków zrezygnować ze stanowiska. Powtarzam: rezygnować, a nie oddawać się do dyspozycji, zaś organizacja, do której należy, musi potępić jego czyn, a nie tuszować niegodne postęпки, jak to się dzieje dotychczas. Kiedy dojdzie do takiej sytuacji, to pozbedziemy się przedstawicieli narodu, którzy popełnili plagiaty, fałszowali dokumenty, przywłaszczali pieniądze lub inne dobra, wchodzili w nieczyste interesy, prowadzili samochody w stanie nietrzeźwym lub bez ważnych dokumentów, okupowali lokale rządowe, utrudniali prace komisji sejmowych, uchwalali ustawy-buble czy też popełniali inne czyny niegodne. Znikną także podejrzenia o korupcję w najwyższych organach władzy. Jak bardzo musi spaść zaufanie społeczne do polityków, żeby przyszło opamiętanie? Na początku lat 90. politycy cieszyli się ponad 30% poparciem, w 1999 r. spadło ono do 10%, a w roku ubiegłym wynosiło już jedynie 7%. Czy musi spaść prawie do zera, żeby społeczny gniew całkowicie zmiotł tych, którzy utracili zaufanie, i w sposób rewolucyjny wymienił elity polityczne? Najwyższy już czas, żeby ponad podziałami najważniejsi ludzie w Polsce rozpoczęli odnowę i doprowadzili do odrodzenia moralnego całego społeczeństwa. Być może wprowadzenie jednomandatowych okręgów wyborczych będzie początkiem takiej odnowy.

*Prof. Aleksander Kołodziejczyk  
Rektor Politechniki Gdańskiej*

# Etyka a Informatyka

Rozwój techniki, w tym także technologii informatycznych, rzadziwia wielu, daje nadzieję na lepsze jutro, czasami napawa niepokojem. Rodzi się pytanie o realną wizję tego rozwoju i konsekwencje dla społeczeństwa. Zgodnie z filozofią dotyczącą rozwoju techniki wyróżniamy cztery następujące warianty następstw:

- optymistyczny – zakładający tylko pozytywne skutki rozwoju, w tym wzrost jakości życia,
- pesymistyczny – sugerujący same zjawiska negatywne, w tym dehumanizację osobowości ludzkiej,
- neutralny – przyjmujący, że tego typu rozwój nie jest ani dobry ani zły, natomiast intencje użytkowników mają tutaj decydujące znaczenie,
- ambiwalentny – dzielący odpowiedzialność w jednakowych proporcjach pomiędzy istotę samej techniki a sposób jej wykorzystania; tym samym rodzi ona zarówno pozytywne, jak i negatywne następstwa.

Obecnie dwa ostatnie warianty są dominującymi poglądami, przy czym technicy opowiadają się raczej za wariantem neutralnym, zaś humaniści za ambiwalentnym. Akceptacja obu tych wariantów wskazuje bezpośrednio na ważność rozpatrywania problemów etycznych w różnych dziedzinach techniki, w tym także szybko rozwijającej się technologii informacyjnej. To z kolei doprowadziło do opracowania kodeksu etycznego nie tylko dla informatyków, którego oryginalny tekst podano w ramach. Składa się on z 10 punktów (analogia do 10 przykazań?), których treść ogranicza się raczej do technicznej sfery naszego życia. W podtekście należy się domyślić, że dopiero uwzględnienie wymagań etycznych w ludzkim postępowaniu może zapewnić optymistyczny wariant rozwoju społeczeństwa.

Prześledźmy więc wybrane pozytywne i negatywne konsekwencje rozwoju technologii informacyjnych. Warto wyróżnić:

- istnienie nowych możliwości badawczych (opracowanie interesujących metodologii i narzędzi wspomagających poznanie świata);
- zaoferowanie nowego rodzaju usług, dostępnych poprzez serwery aplikacji pracujące w sieci, umożliwiające załatwienie wielu spraw bez opuszczania mieszkania;
- modyfikację form pracy (telepraca, handel elektroniczny, itp.), gdzie informacja stała się podstawowym towarem;
- powstanie nowych struktur organizacyjnych, jak przedsiębiorstwo wirtualne, miasto czy państwo cyfrowe;
- przeobrażenie społeczeństwa przemysłowego w nowe społeczeństwo informacyjne charakteryzujące się wyższym poziomem życia.
- Natomiast niepokoić może:
- zagubienie się człowieka w lawinie informacji oraz trudność wyselekcjonowania informacji poprawnych od informacji fałszywych;
- uzależnienie się od Internetu, zwłaszcza młodych ludzi pochłoniętych szukaniem informacji tylko dla szukania, bądź dyskusjami tylko dla dyskusji;
- możliwość nadużyć, jak wykonywanie różnych czynności podczas pracy, w tym oglądanie pornografii (z tego powodu 20% firm USA ukarało już pracowników), robienie zakupów, czy korzystanie z kradzionego oprogramowania, a nawet organizowanie grup przestępczych;



*Prof. Simon Rogerson z De Montford University i dyr. Robin Rickard z The British Council na Wydziale ETI PG podczas dyskusji nad programem konferencji ETHICOMP 2001*

- dalekosiężne zmiany o charakterze społeczno-kulturowym, w tym zmiana tradycyjnych podziałów, izolacja jednostek, czy subiektywizacja ocen.

Przeprowadzone badania psychologiczne wskazują, że znajomość kodeksu Informatyki jest ważna, gdyż człowiek potrzebuje pewnych jasnych zasad postępowania. Poza tym etyka i moralność są akceptowane w równej mierze zarówno przez kobiety, jak i mężczyzn, natomiast oprócz tego kobiety przypisują duże znaczenie wierze, zaś mężczyźni – grożącym konsekwencjom nieetycznego postępowania. Pozostaje jednak więcej problemów do wyjaśnienia, na przykład relacja norm etycznych z poziomem życia, czy metody projektowania oprogramowania z uwzględnieniem ludzkich niedoskonałości. Sądzę, że niektóre z nich ukaże, a być może i wskaże, rozwiązanie międzynarodowa, 5. z serii, konferencja ETHICOMP '2001 (The Social and Ethical Impacts of Information and Communication Technologies), która odbędzie się w Gdańsku, na Politechnice w dniach 18-20 czerwca 2001 r. Obrady odbędą się w następujących sekcjach tematycznych:

- 1) Inżynieria oprogramowania a systemy projektowania; relacje między jakością, ryzykiem a etyką.
- 2) Nauczanie etyki dla studentów informatyki; profesjonalna edukacja przyszłości.
- 3) Etyka w organizacjach wirtualnych: normy socjalne a rozwój Internetu, wpływ na rodzinę, przyjaciół, obcych, sprzedających i kupujących w handlu elektronicznym,
- 4) Etyka w świecie informacyjnym, wpływ komputerów na rozwój biur, fabryk, szkół i sektora publicznego.

Udział w tej konferencji zapowiedziało około 100 osób z 16 krajów świata. Zaproszony referat wygłosi również Minister Edukacji prof. Edmund Wittbrodt oraz prof. Donald Gotterbarn, dyrektor Instytutu Software Engineering Ethics na uniwersytecie East Tennessee State, USA, współtwórca przytoczonego tekstu kodeksu etycznego. Poza tym przedstawiono także krótki wywiad z inicjatorem tego cyklu konferencji prof. Simonem Rogersonem z Uniwersytetu De Montfort, Anglia, dotyczący omawianej problematyki. To wszystko potwierdza, że Etyka i Informatyka mają ze sobą coraz więcej wspólnego.

*Henryk Krawczyk, Bogdan Wiszniewski, Stanisław Szejko  
Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki*

Why did you establish ETHICOMP conference series?  
Having spent many years in the computer industry I became concerned that the broader issues related to IT applications were not being considered. Moving to academia gave me the opportunity to address this issue. In the US these issues were being addressed but not in Europe. I decided to establish a European forum which would help to promote the ethical debate. I am pleased to say since the first conference in 1995, many European colleagues have been prominent in this debate.

Is ethics a new dimension of quality in IT?

This is a challenging question to answer. On the one hand quality assurance has come to mean the technological integrity of a system. In its purest sense this could lead to a system which may be conceptually elegant but is not practicably acceptable. On the other hand quality assurance does include usability but even this so-called social aspect tends to be too narrow focusing simply on the end user. The ethical dimension is different as it addresses the conduct of computer practitioners and considers

the broader social implications of IT development and application. I would therefore suggest it complements quality assurance.

Why did you decide to or why did you choose Gdańsk and TUG for ETHICOMP '2001?

The previous ETHICOMP conferences have all been in Western Europe. We have had some input from Eastern and Central Europeans. I was keen to capitalise on this and bring this different perspective to the debate. The socio-economic challenges in Eastern and Central Europe place computer ethics in a different context. Poland was an obvious choice for the conference. Through my long term relationship with TUG I know it is a university which is concerned with ensuring technological advancement benefits all citizens. This is particularly the case within the Electronics Telecommunications and Informatics Faculty. Added to this the historical importance of Gdansk and we have the ideal location for the first ETHICOMP conference of the new Millennium.

## NASZ POLSKI „REALITY SHOW”

*„Ta piosenka jest pisana dla pieniędzy...”  
Obywatel GC*

– To sukces, nareszcie coś oryginalnego, jesteśmy w końcu w Europie... Takie opinie można było usłyszeć po ukazaniu się pierwszego odcinka kontrowersyjnego programu pt. „Big Brother” („Wielki Brat”) w wydaniu polskim. Czy aby na pewno mamy do czynienia z intelektualnym sukcesem, jak niektórzy sugerują? A może jest to wyłącznie sukces finansowy twórców tego „reality show”, jak określono ów program realizowany w TVN? Jednak większość moich znajomych słusznie twierdzi, że szkoda czasu na śledzenie owego spektaklu – to przysłowiowy gniot, pozbawiony głębszych treści, w którym osoby są manipulowane, a ich sposób bycia nijak nie przystaje do zachowania się w miarę normalnych ludzi. Stanowi on za to bogaty materiał dla psychologów i socjologów, oceniających kondycję intelektualną i psychiczną naszego społeczeństwa. Ktoś trafnie zauważył, że ów program to kolejny etap doświadczeń na „żywym organizmie społeczeństwa”, podczas których „sprzedaje się” za względnie duże pieniądze osobistą godność. Bo jak określić wydarzenia z wcześniejszych wydań „Wielkiego Brata”, bodajże w wersji holenderskiej, kiedy tysiące widzów oglądało na żywo oddawanie moczu przez „bohaterów spektaklu” oraz było świadkami damsko-męskich intymnych scen itp. (ohyda i głupota!)? Dziwne, że owi wybrańcy nie posunęli się jeszcze dalej, pokazując np. za pomocą gastroskopu wnętrze swojego żołądka tudzież jelita grubego – czy jest kres ludzkiej głupoty i psychicznego samookaleczania się? Czy powyższe ekscesy, te mające miejsce i te potencjalnie hipotetyczne, można zaliczyć do form kreowania czyjejs wolności? Istnieje przecież granica przyzwoitości także i w tym swoistym ekshibicjonizmie, ale kto ma ją wyznaczać, czy tylko zniesmaczony treścią programu widz, wyłącznie na swój własny użytek?

Przysłowie mówi, że „nieszczęścia chodzą parami”. „Wielki Brat” ma swoją sio-

strę programową w Polsce – „Dwa Światy”, analogiczny show uznawany przez twórców z TVN za plagiat ich oryginalnego programu.

\*

Mamy chyba jakiś kompleks niższości w stosunku do tzw. Zachodu. Przecież od wielu lat nasza publiczna telewizja realizuje taki właśnie gatunek programu, oparty na podobnej konwencji, tyle że bardziej poważny i dużo ciekawszy. Jest nim bezpośrednia transmisja z obrad polskiego parlamentu – Sejmu. Prócz długich tyrad i słownych pojedynków kolejnych mówców, kamera pokazuje swoiste smaczki: niepewne oczekiwanie uczestników na wyniki głosowania i jak poseł poprzez naciskanie cudzego przycisku zastępuje nieobecnego kolegę lub głosuje „inaczej niż chciał” (czy to tylko brak zdolności koncentracji uwagi?). Ukazuje też rozbawione twarze posłów z prawej strony sali, gdy na mównicy pojawia się ich polityczny przeciwnik (i vice versa), a sytuacja wymaga powagi i skupienia; od wielu podjętych uchwał zależy przecież jakość naszego życia (szczytem wszystkiego jest głosowanie nie zgodnie z własnym sumieniem, wiedzą i doświadczeniem, ale tak, jak nakazuje dyscyplina partyjna – gdzie ta wolna wola?). Telewidzowie mogą też obserwować ciężki żywot niewyspanego posła, gdy ten ucina sobie drzemkę w trakcie obrad. Prezentowani są również tzw. obecni-nieobecni, którzy zamiast śledzić przebieg posiedzenia czytają prasę lub wdają się w rozmowy z równie znudzonymi kolegami – samo życie. Cóż, podobnie jak w „Big

Brother”, to widzowie (przyszli wyborcy) zdecydują o odejściu niektórych „bohaterów”, wystarczy poczekać do najbliższych wyborów parlamentarnych. Oba wymienione „spektakle” łączą też duże pieniądze, choć w przypadku naszych posłów, to każdy z nich otrzymuje swoje honorarium, nie tylko pozostały na przysłowiowym placu boju zwycięzca.

Swego czasu dużo szumu zrobiło się wokół niejakiej Anastazji P., mieszkanki



Starogardu Gdańskiego, która, podając się za francuską reporterkę, zweryfikowała naszych posłów pod względem tzw. męskości. W tej ocenie dobrze wypadł lider lewicy Leszek M., natomiast niskie notowania otrzymał znany ze swoich niekonwencjonalnych wypowiedzi (często pozbawionych dobrego smaku, czy też zwykłej przyzwoitości i kultury) popularny przedstawiciel prawicy, Stefan N. W niektórych kręgach przyrodników ów poseł nazywany jest Stefkiem Burczymuchą, jako że stał się on wybitnym specjalistą od owadów z rzędu muchówek (Diptera = dwuskrzydłe). Niektórzy określają pana Stefana także przydomkiem „polski Żyrynowski”. Równie niekonwencjonalnymi wypowiedziami popisywał się onegdaj inny członek parlamentu, Janusz K. M., którego wyborcze masy podczas ostatnich wyborów nie desygnowały na posła.

Niezwykle szybko, niczym spadający meteor, skończyła się kariera w naszym parlamencie Polskiej Partii Przyjaciół Piwa, choć piwo oraz jego reklama były kilkukrotnie tematem obrad. Można odnieść wrażenie, że problem spożywania tego napoju jest ważniejszy niż zagadnienia rosnącego bezrobocia (co trzeci absolwent szkół nie ma zatrudnienia), upadku rolnictwa i przemysłu, bezdomności, gwałtownego wzrostu przestępczości i zapaści w wymiarze sprawiedliwości, kłopotów z budżetem w sferze edukacji, zdrowia itd., itd. Żarliwi zwolennicy wymienionego napitku nie przyjmują do wiadomości, że sporo jego amatorów niechcący stało się przy okazji „żeglarzami”, którzy – tak jak wielbiciele „łódki Bols” – często płynęli w kajaku „Okocim” lub tratwą „EB” w stronę izby wytrzeźwień. Cóż, w

takim wydaniu „poznanie smaku wolności” kończy się często prawdziwą katastrofą. Bynajmniej nie morską.

Czego jeszcze telewidz może oczekiwać w naszym parlamencie? Jeśli nadal będzie postępował upadek szeroko rozumianej kultury i obyczajowości (jest to m.in. wynik równania do zachodniego poziomu stylu bycia, kreowanego głównie poprzez media), to być może niedługo doczekamy się kolejnego urozmaicenia, np. śmigusa-dyngusa (przypadek rosyjski), dewastacji wierzchniego okrycia u zważnionych osób (wątek japoński) lub rękoczynu (to sceny z Knesetu). Mimo wszystko liczę na powagę i okiełznanie swoich namiętności przez reprezentantów polskiego parlamentu. Sposób prowadzenia dysput w dawnym naszym parlamencie spowodował, że w Szwecji na ludzi kłótliwych mówi się, że „zachowują się jak w polskim Sejmie”. Czy zasłużyliśmy na taką opinię? Chyba tak, ale czy potrafimy ją zmienić?

Śledząc obrady Sejmu byłem także świadkiem poważnych, mądrych i dobrych wystąpień, w których czuć było prawdziwą troskę o losy kraju i szacunek dla przeciwników politycznych. Niestety – takich przypadków było bardzo mało, za mało jak na moje oczekiwania. A może jestem zbyt wymagający w stosunku do posłów i za mało pobłażliwy dla zachodniego modelu stylu bycia, gdzie o wszystkim decyduje „szmal”; ów model został bezkrytycznie zapożyczony przez gros przedstawicieli naszego społeczeństwa – a miało być pięknie, szkoda.

Jesteśmy nareszcie we własnym... areszcie.

*Marcin S. Wilga  
Wydział Mechaniczny*

## Reality European Show

Szkoła zręcznie wpuszcza w kanał  
– jak jest zbudowany świat –  
rzec: rodziną jest – czyż banał?  
Z Małym Wujem – Wielki Brat...  
Stara Ciota Europa  
z prosem euro (debet w rublach)  
sypie – i jest po kłopotach  
– lecz ćwierkają głodne wróble,  
że The Brother i Der Bruder  
jak Hamlety nad chamami  
– już pod Mińskiem – grepsy świńskie –  
– wyrwać chłopca z korzeniami!...  
Dramat ze sfer po-PGR –  
– niech żyje kapitalizm dziki –  
cóż Mały Robolo, co – Wielki Kler?

Ćmi wazeliną New York Times  
w Sejmie – schabowy pod brukselę  
– „ nasz będzie jutrzejszy dzień!”  
Nasz Wielki Brat i czasy wielkie...  
Rząd kapuścieje nad rachunkiem  
naród choć bosi – (honor!) – płaci  
naród toć – oszołomów paru –  
– lud pszenny i video-generaci.  
W pokoju zwierzeń całkiem szczerze  
„klub rzymski” – ot – analogując Jajtę  
– pomiędzy Odrę, Wisłę – Narew –  
– zakomponować – polo – Harlem?  
Cóż – wygrać można – przegrać trzeba –  
– czy rewolucję zrobić – może?  
Niech żyje euro-polski skansen!  
Ważne, że nad nim lata – orzeł!...

*Tadeusz Buraczewski  
Absolwent Politechniki Gdańskiej*